GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 105.

Dnia 8go Czerwca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

MOWA W TOWARZYSTWIE LITERACKO-HISTORYCZNÉM DNIA 3 MAJA 1866 R.

Dziedziczny prezes Towarzystwa Literacko-Historycznego, ks. Władysław Czartoryski odczytał, jakeśmy to już donieśli, na posiedzeniu tegoż towarzystwa w dniu 3 maja b. r. liryczną mowę na cześć Wiary Katolickiéj, Papieża i Austryi. Mówimy, odczytał, bo jeżeli kiedy książę Władysław jaką mowę sam napisał, to z pewnością nie tę, tak kwiecisto ona płynie miodowym strumieniem retoryki. Dziedziczni prezesowie tak nie piszą, do tego musiało Towarzystwo Literacko-Historyczne użyć najsubtelniejszego pióra z bractwa Ś. Wincentego a Paulo, lub mistrza w sztuce dobrego pisania z wydziału dyplomatycznego. Ale po za kwiatami stylu, po za stroną powabną formy i wysileniem, "aby nie zaszkodzić próżném słowem, lub nadto jasném wyrażeniem," mowa przeczytana przez ks. Władysława Czartoryskiego opiewa, jak przeszłoroczna i jak wszystkie inne od familii Czartoryskich na wygnaniu pochodzące, politykę biernego oporu i wiarę w Rzymsko-Austryacką pomoc.

"Z konieczności położenie narodu jest dzisiaj przede " wszystkiém bierne: ani jednemu bezprawiu, ani jednemu " gwałtowi, oprzeć się nie możemy; o sprawiedliwość nie " mamy do kogo wołać na ziemi. A jednak, choć pole " walki zmienione, walka trwa nieustannie, i trwać będzie, " bo w każdéj duszy polskiéj, wiara w przyszłość wypływa " z ufności w miłosierdzie Boże."

Wiemy jak się to dawniéj stronnictwo Czartoryskich opierało gwałtom wyrządzanym Polsce, wiemy jak się odzywało o sprawiedliwość dla narodu Polskiego, a przede wszystkiém wiemy, że ile razy naród polski stanął do broni przeciw wrogom, familia Czartoryskich i jéj wielbiciele stali wyraźnie po stronie wrogów, jak za Napoleona Io, albo rozmyślnie zdradzali kraj, odrywając go wszelkiemi sposobami od orężnéj walki, jak w r. 1831 i w 1863. Dziś znowu wmawiają w naród, że "ani jednemu bezprawiu, ani jednemu gwałtowi oprzeć się nie może," jakby to życie wewnętrzne, praca na gruncie czysto polskim, mająca na celu zagojenie ran narodowych, pojednanie się braterskie z ludem i zrzeczenie się raz na zawsze téj polityki ślamazarnéj, żebraczéj, tego jąkania się i stękania wiecznego w przedpokojach ministeryalnych, które są jedyném życiem naszych czułych dyplomatów, nie mogło się stać nierównie silniejszém odparciem bezprawiów i gwałtów, aniżeli wszelkie marszałkowskie komedye lub ów legalny opór, który dawniéj hotel Lambert gorąco doradzał szlachcie polskiéj jako jedyną walkę z wrogiem.

Gdyby nie te rady dogadzające osłabieniu ducha publicznego w klassie zamożnej i oświeconéj, gdyby nie to sprzysiężenie wszelkich reakcyj polskich, którém fakcya arystokratyczna, zhołdowana pod sztandarem Czartoryskich, walczyła po równi z wrogiem przeciwko każdéj myśli powstania narodowego, nie doszlibyśmy do tego stanu w jakim dziś żyjemy, gdzie "do każdéj duszy wróg się wciska, to przemocą, to zdradą."

Wład. Czartoryski, przestraszony słusznie gwałtownym szturmem, jaki Moskwa przypuszcza wobec Boga i świata na nietykalną twierdzę Polaka, na jego sumienie, w katolicyzmie tylko widzi schronienie narodowych nadziei. "Wyrośliśmy z katolicyzmu, powiada, i jego organiczną siłą " staliśmy wieki, pomimo wad ustroju politycznego i naro" dowego charakteru. Wiara katolicka była nam spójnią; " z niéj się rodziły nasze cnoty obywatelskie: z niéj płynął " szacunek dla władzy i praw, często niestety przez się " bezsilnych. Wiara złączyła Polskę, Litwę i Ruś, a po " rozbiorze, przyczyniła się do utrzymania jedności myśli " ojczystéj. Ona została jedynym węzłem między stanami; " od niéj głównie spodziewać się możemy ich zjednoczenia. " Spostrzegł to nieprzyjaciel. Lepiéj może, niż niektórzy " z nas, zrozumiał jakiém źródłem siły i życia jest dla nas " kościół katolicki; i od téj chwili, nie wahał się przyjąć " za swe godło: precz z katolicyzmem!"

Dziś nie czas do rozpraw nad rolą, jaką odegrał katolicyzm w przeszłości, w stosunku do rozmaitych kolei jakiemi losy Ojczyzny naszéj przechodziły. Kiedy Moskwa ucieka się do najpodlejszych środków, ażeby wiarę wieków w ludzie polskim wytępić i skazić, nie czas wytykać dziedzicznemu prezesowi Towarzystwa Literacko-Historycznego, o ile stronném jest przypisywanie katolicyzmowi jedynego talizmanu wielkości i chwały narodu polskiego; nie czas dowodzić, że od epoki, kiedy katolicyzm usiłowano doprowadzić w Polsce do doskonałości Rzymskiéj i Hiszpańskiéj, kiedy do kościoła Polskiego chciano wprowadzić praktyki jezuickie, na wzór tych które są dzisiaj ideałem Ojców Zmartwychwstańców i ich książęcych i hrabiowskich patronów, że od téj epoki rozpoczął się straszny upadek Rzeczypospolitéj, wkradły się do życia społeczeńskiego i politycznego te rozdwojenia i te gwałty zadawane prawu i tolerancyjnemu duchowi narodu, z których wróg skorzystał i któremi dzis jeszcze obłudnie przeciw nam walczy. Ale pytamy się pana Władysława Czartoryskiego, czy to dzisiaj dopiero Moskwa nie wahała się przyjąć za swe godło: precz z katolicyzmem? Czy za czasów, kiedy Czartoryscy sprowadzili Moskali do Polski, kiedy książę Adam, ojciec teraźniejszego dziedzicznego prezesa Towarzystwa Literacko-Historycznego, był ministrem cara Alexandra I, lub kiedy Grzegorz XVI wyklinał powstanie narodowe 1831 roku, "nie wywożono katolickich biskupów, nie znoszono klasztorów, nie ruinowano duchowieństwa parafialnego, nie czyniono zamachów na unitów, nie zabierano i nie niszczono kościołów, nie fałszowano katechizmu, nie rozsiewano oszczerstw pomiędzy ludem, nie wyrzucano katolików

z ich posiadłości na Litwie i Rusi, nie używano strachu, przekupstwa, obłudy itd. itd.!" Wtenczas doradzaliście narodowi cierpliwość, legalny opór; marszałkowską opozycyą chcieliście Cara zwyciężyć; podniesienie rolnictwa, rozszérzenie oświaty chcieliście zdobyć uległością Moskwie i jéj jedynemu od wieku godłu: precz z Polską; a ludzi, którzy nie wierzyli nigdy obłudzie Moskiewskiéj, którzy pragnęli wywołać w narodzie powszechne powstanie, spotęgowane wolnością i braterstwem wszystkich synów Polski, nazywaliście wichrzycielami, szaleńcami, nieprzyjaciolmi Ojczyzny.

Nie chcieliście nigdy powstania narodowego, ani za Kościuszki, ani za Legionów Dąbrowskiego, ani w r. 1831, 1846, 1848, ani w r. 1863; rachowaliście zawsze na legalną opozycyą tylko, na pomoc Rzymu, Francyi, Anglii czy Austryi; nie wierzyliście nigdy w siły 20milionowego narodu; gubiliście wszystkie powstania obojętnością, niedołęztwem lub zdradą, i oto Moskwie zdaje się dzisiaj, że nadszedł czas dobić naród, którego sprawy część a nie całość uporczywie broni. Moskwa się pomyli, mamy nadzieję w Bogu i w niezwyciężonéj potędze ducha narodowego, bo narodu potrzebnego ludzkości żadna siła ziemska zabić nie może, bo Moskwa nie jest Niebios ale Piekieł narzędziem. Wam, panowie, tylko skrucha przystoi, tylko żal głęboki a szczéry, żeście we wszystkich momentach męczeństwa i odrodzenia narodowego w poprzek nadziejom i potrzebom narodowym stawali.

Téj skruchy, tego żalu, najmniejszego śladu w mowie Wł. Czartoryskiego nie widać. Owszem, jak przeszłego roku tak i teraz książę Władysław tylko tego żałuje, że on i jego stronnicy dali się uwieść pokusom powstania. "Przejrzyjmy naszą przeszłość, my zwłaszcza, którzy temu "lat kilka, odpierając pokusy powstania, szukali odrodzenia "na drodze powolnego, organicznego wzrostu; zapytajmy sami siebie, czyśmy stale trwali przy naszych "zasadach, przy raz obranéj chorągwi; czyśmy "krok po kroku ze stanowiska nie ustępowali; czyśmy "się odważyli otwarcie i głośno wyrzec cośmy "w duchu wyznawali; czyśmy poświęcili nasze waśnie, "nasze tradycyjne zamiłowanie wziętości lub "szukania kłamliwéj jedności."

Otoż mamy zapowiedziane nowe stronnictwo, trwale stojące przy zasadach, przy raz obranéj chorągwi, nieustępujące ze stanowiska, coś nakształt dawnego Towarzystwa Trzeciego Maja z królem de facto na czele. Dziś chwila tryumfu dla wszelkich reakcyj; to i myśl skupienia książęcych zastępów na czasie. Jedna tylko zachodzi trudność, to jest że jak w przeszłości tak i teraz fakcya arystokratyczna nie przynosi nic nowego, nic żywotnego dla narodu. Katolicyzm, Rzym i Austrya, oto trzy źródła zbawienia Rzym zerwał stosunki z Moskwą, a więc ważny krok do odbudowania Polski postawił. Austrya "jedna z trzech "państw zaborczych ma interes w utrzymaniu Polskiego "narodu," a więc Austrya przywróci Polskę. Tak stary Czartoryski wierzył, tak syn jego wierzy, a za nim Towarzystwo Literacko Historyczne.

Lecz od polityki biernego, wyczekującego zachowania się, jaką familia Czartoryskich w rzeczonéj mowie narodowi zaleca, wydawała nam się być daleką myśl zrywania węzłów solidarności ze sprawą współuciemiężonych narodów, a jawnego, czynnego wspierania któregokolwiek z morderców Polski i dobrowolnego zaciągania się do ich służby. Wyprowadza nas z tego błędu list ks. Wł. Czartoryskiego, napisany przed kilku dniami do hrabiów Galicyjskich, w przedmiocie wierno-poddańczych werbunków hr. Starzeńskiego na korzyść Austryi. W tym liście książę Władysław wyraźnie potępia sprawę Włoską i wzywa Polaków do spieszenia pod sztandary Austryackie. Wypowiedzenie naszego oburzenia na ten haniebny krok naszych dyplomatów, który publiczność europejską zgorszył a przyjaciół Polski zasmucił, odkładamy do przyszłego numeru.

ODEZWA DO RODAKÓW W KRAJU I ZA GRANICĄ O SKŁADK NA POMNIK DLA KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Towarzystwo Literacko Historyczne Polskie w Paryżu zamierzyło wystawić pomnik swojemu zmarłemu prezesowi. Nic nie mamy przeciwko temu. Wdzięczność jest cnotą; szanować ją powinniśmy nawet u przeciwników. Książę Adam Czartoryski przez 30 lat swojego na Emigracyi żywota był założycielem, opiekunem, duszą, powodem i celem Towarzystwa Literacko-Historycznego, a więc rzecz słuszna, że mu pomnik wdzięczności wystawia. Źle tylko robi, źle służy pamięci swego politycznego i literackiego naczelnika, kiedy do swojego naturalnego uwielbienia, chce podchwycić rodaków w kraju i za granicą. Do Panteonu francuzkiego przyjmują ludzi zasłużonych dopiéro w 50 lat po ich śmierci. To mądre zastrzeżenie jest rękojmią, że tam nie wejdą ludzie wątpliwéj zasługi, tacy którym bezstronna historya odmówić może wdzięczności narodowéj. Książę Adam Czartoryski należy do kategoryi tych współczesnych Polaków, którym obok wielkich zalet dyplomatycznych, brakowało zawsze instynktu narodowego, którym prędzéj nieprzyjaciele Polski jak Polska pomniki stawiać mogą. Rozważni przyjaciele Adama Czartoryskiego powinni byli zaczekać, aż sąd historyi złagodzi wrażenie klęsk, jakie polityka jego sprowadziła na Polskę, i nie rozbudzać w wielu sumieniach Polskich strasznego wyroku wydanego przez nich przeciw byłemu Ministrowi największego z wrogów Polski.

Towarzystwo Literacko-Historyczne, odzywając się do rodaków w kraju i za granicą o składkę na pomnik dla swego Prezesa, wylicza jego zasługi i tytuły do wdzięczności narodowéj, a pomija najważniejsze czyny z życia Adama Czartoryskiego, te które owe zasługi i tytuły, gdyby nawet były rzeczywiste, zupełnie zagłuszają i niszczą.

Piérwszą zasługą księcia Adama miało być, że w 18tym roku życia swego "przewodniczył, jako marszałek, na sejmiku wyborczym do Sejmu Konstytucyjnego." Czy ten zaszczyt winien był już w 18tym roku życia swoim osobistym zasługom, czy też zaletom urodzenia i majątku, które w r. 1788 tak wysoko ceniono, że jeszcze w 1866 Towarzystwu Literacko-Historycznemu przewodniczą, czytelnik sam odpowie.

Drugą zasługą księcia Adama miało być, że w r. 1792 walczył w szeregach Rzeczypospolitéj i był ozdobiony krzyżem *Virtuti militari.* Że był ozdobiony krzyżem jako książę z familii panującéj, to rzecz bardzo naturalna, zwyczajna, wszakże i w 1831 jenerał Skrzynecki rozdawał krzyże pełnemi rękami nie tylko książętom i hrabiom, ale i każdemu młodzieńcowi, który umiał jego pobożną łaskę pozyskać. Ale wypadało Towarzystwu Literacko-Historycznemu powiedzieć, gdzie to książę Adam "walczył w szeregach Rzeczypospolitéj." Historya uczy, że książę Adam wtenczas unikał wszelkiego skompromitowania się wobec wrogów Polski, a mianowicie Moskwy. Wtenczas książę Adam mieszkał najwięcéj w Wiedniu, gdzie sobie wyrabiał wstęp do łaski Petersburgskiéj w celu odzyskania zasekwestrowanego majątku. A więc w szeregach Rzeczypospolitéj *walczyć* nie mógł.

Trzecią zasługą księcia Adama miało być, że "w r. 1796 wzięty jako zakładnik do Carskiéj stolicy i dworu, umiał pozyskać u samychże wrogów uznanie dla poważnego smutku i wiernéj ku Ojczyźnie miłości." Najprzód, czyim on to był zakładnikiem, kto go wysyłał i kogo on tam miał reprezentować? Tego Towarzystwo Literacko-Historyczne nie powiada; historya zaś podaje, że książę Adam, ustrojony w mundur Moskiewski, pojechał do Petersburga *dobrowolnie*, w interesie czysto-familijnym dla odzyskania dóbr chwilowo zajętych przez Moskwę, a że prędko pozyskał *uznanie*, nie dla żadnego "poważnego smutku i wiernéj ku Ojczyźnie miłości,"

bo przeciwko takiéj obłudzie Moskiewskiéj protestowałyby już wtenczas czyny o pomstę do Boga wołające, a nadto świéżo dokonane, rzeź Pragi i trzeci rozbior Polski, ale to uznanie pozyskał dla siebie, dla swych przekonań politycznych, które go wiązały najściślejszemi węzłami przyjaźni z całém stronnictwem staro-moskiewskiém, "wiecznym i nieubłagalnym nieprzyjacielem Polski i Francyi."

Książę Adam. z mniemanego zakładnika, tak raptem wzbił się w niesłychane łaski Petersburgskich władzców, że mu nie tylko wszystkie dobra zasekwestrowane wrócono, ale został mianowany adjutantem wielkiego księcia Alexandra, następnie (w 1803) adjunktem ministra a wkrótce potém samym ministrem spraw zagranicznych.

Jako minister Moskiewski, książę Adam należał do wszystkich koalicyj knowanych wówczas przeciwko Napoleonowi I, znał wszystkie tajniki rokowań w sprawach Europejskich i Polskiéj, wiedział dobrze, że car Alexander I, wielki miłośnik ludzkości, sprawiedliwości i narodów uciśnionych, w traktowaniach swoich z Napoleonem kładł za główny warunek, ażeby Polska nigdy przywróconą nie została, ażeby imie nawet Polski w aktach dyplomatycznych nigdy nie postało.

Towarzystwo Literacko-Historyczne wié o tém wszystkiém lepiéj jak my, ale milczy, cały ten smutny peryod ministerstwa Moskiewskiego wymazuje z życia księcia Adama, jakby nigdy nie istniał, i tylko zalicza mu za

Czwartą zasługę, że, "w r. 1803 od młodego Cara zdobywa dla młodzieży Zabranego Kraju wychowanie publiczne narodowe." Zaiste, jest to może jedyna kompensacya za to fatalne oddanie się Moskwie człowieka, który nie tylko siebie ale cały naród chciał zaprzepaścić w Moskiewskim Caracie. Nie będziemy się tu targować o jakość zasługi w téj mierze księcia Adama, czy Czackiego geniusz nie więcéj tu zdziałał jak wszelka przyjaźń z chytrym carem i czy książę Adam był bezinteresownym przyjacielem oświaty narodowéj w tym razie. To pewna, że Alexander I czuł niebezpieczeństwo wielkie dla Moskwy ze strony Napoleona, któremu chęć przywrócenia Polski przypisywał, że wypadało z najpilniejszych rachub jego polityki, ażeby Napoleonowi wydrzeć Polaków, ażeby wziąść ich pod swoją wyłączną opiekę, obiecywać im wszystko co tylko zechcą, byleby nic stanowczego, nic trwałego nie dopuścić, a więc że zezwolił na prośby swojego przyjaciela, ministra, polaka, w przedmiocie wychowania narodowego, ale pod warunkiem, że Polska nigdy oddzielnie od Moskwy istnieć nie będzie, że Polska stanie się wieczystą, zupełną własnością Moskwy.

Książę Adam, minister Alexandra, wiedział o tém, i za tę cenę kupił od Cara pozwolenie na zaprowadzenie wychowania narodowego na Litwie i Rusi. Oto zasługa, za którą mamy dzisiaj pomniki stawiać zmarłemu prezesowi Towarzystwa Literako-Historycznego.

Piątą zasługą księcia Adama ma być, że "r. 1815, kiedy Europa, w Wiedniu, o niemal cała się godziła na nowy a ostateczny rozbiór Polski, *jego wpływem* weszły do Europejskiego Traktatu postanowienia, które nam wprawdzie nie wróciły niepodległości, ale przynajmniéj skłoniły państwa Europy do zastrzeżenia, że, na całym obszarze przedrozbiorowéj Polski, narodowość nasza, prawa i ustawy odrębne zachowane będą." Nie mamy miejsca do przypomnienia Towarzystwu Historyczno-Literackiemu historyi tego smutnego tryumfu Śgo Przymierza, który traktat Wiedeński uświęcił z pogardą praw narodów; pokazalibyśmy, że rola ks. Adama Czartoryskiego w tym tryumfie jest najboleśniejszém wspomnieniem dla imienia Polskiego. Wtenczas Francya, Anglia a nawet Austrya usilnie się starały o przywrócenie, chociaż w części, niepodległéj Polski, widząc w tém rękojmią przeciw zaborczéj chciwości Moskwy. Książę zaś A. Czartoryski, Polak, przyjaciel Moskiewskiego Cara, dowodził na kongresie, że Polska tylko pod panowaniem Moskwy żyć pragnie, a jednocześnie wmawiał w Polaków, że Car tylko upomina się za Polską w Wiedniu. Książę Adam rozwinął wtenczas wszystkie sprężyny swojego umysłu, majątku, stósunków i intryg, ażeby Polskę gwałtem rzucić pod nogi Cara, ażeby w nagrodę téj wielkiéj zbrodni narodowéj uzyskał namiestnictwo w nowém Królestwie. Wtenczas po całéj Polsce snuli się ajenci Czartoryskiego, którzy wmawiali w naród, że Alexander jest pierwszym i najlepszym Polakiem. Wpływy więc jego, wszystkie mozoły i starania, były jedynie wymierzone na korzyść Cara, Polska była tam tylko narzędziem nienasyconéj a zbrodniczéj ambicyi tego odrodnego jéj syna. Kongres, party z jednéj strony silném naleganiem Moskwy, a z drugiéj propagandą fałszywych, kłamanych życzeń Polski, oddał największą część Polski pod panowanie Cara, z wyraźném zastrzeżeniem, że będzie rządzona osobnemi, narodowemi instytucyami, a to nie przez żadną przychylność dla Polski, ale w celu postawienia jakiéj takiéj zapory od Moskwy. Zastrzeżenie to pokazało się wkrótce złudném, nicnieznaczącém, bo jako nie mające żadnéj rękojmi, podeptane zostało bez żadnéj przeszkody ze strony tych którzy je uczynili. Ów Car wspaniałomyślny, *wskrzesiciel Polski*, jak go wtenczas z natchnienia Czartoryskiego nazywano, uzyskawszy to czego chciał, wziął się do niszczenia wszystkich tych mydlanych baniek, na które zwabił dobrodusznych Polaków, uwiedzionych zaręczeniami zaprzedanego Moskwie magnata. W kilka lat potém, Polskę nazwał marzeniem, un rêve; swego zaś ukochanego przyjaciela ministra, powiernika najgłębszych tajników, odepchnął od siebie jako zużyte i niepotrzebne narzędzie.

Od tego momentu książę Adam zostaje *patryotą*, i to tłumaczy zasługi, szóstą i siódmą, odnoszące się do obrony więźniów politycznych na sądzie sejmowym w latach 1827 i 1829, oraz do urzędu Prezesa Rządu Narodowego w r. 1831.

Jakie było położenie A. Czartoryskiego wobec Narodu, kiedy go nieszczęsny Sejm 1831 r. na prezesa Rządu Narodowego powołał, posłuchajmy zdania samego nieboszczyka, prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego: "Ja przez różne trafy, przez częste "oddalania się z kraju, zostałem *obcym większości* ludzi znaczących "lub wchodzących w znaczenie u nas; moje jedyne *zażyłości* były "z osobami już zchodzącemi z pola, lub *nienajlepiéj położonemi* "*w nowéj wzrastającéj publiczności.* Słyszano tam o mnie z daleka, "przychylnie mówiono o *niektórych* zasługach, *imienia żądano;* "ale z blizka nie byłem znany i *nie znałem;* nie miałem *ścisłych* "*związków i przyjaźni* ani w Sejmie a tym mniéj w wojsku. "Z nizkąd téż nie dochodziły do mnie żądania kierunku lub zwie-"rzania się, lub téż oświadczenia się względem głównego naczelnika. "Zdaje się że ta myśl, że czucie téj potrzeby, znikło naówczas "u nas we wszystkich warstwach publiczności naszéj. Przytém "*u wielu tkwiło zawsze w sercu potajemne jakieś, bardzo nie-"sprawiedliwe, lecz dosyć naturalne, niedowierzanie dawnemu "przyjacielowi Alexandra, byłemu ministrowi w Petersburgu.* "Te przypomnienia przeszkodziły, aby się u nas zupełna i prawdziwa "dla mnie ufność ustaliła. Za lada słowem, za lada podobieństwem "*wielom wracała natychmiast myśl: że radbym tylko co prędzéj "zgody i powrotu do przeszłéj kraju exystencyi, poświęcając "wszystkie jego prawa i nadzieje!* Wyznam, że widząc to nie-"szczęśliwe podejrzenie zawsze tlejące i gotowe odżyć, *a nie mając "zaufanych podpór ani w Izbie, ani w Wojsku, ani w publiczności "Warszawskiéj*, nie sądziłem się dosyć silnym i usprawiedliwionym "do przeważnego kroku."(*) Tak książę Adam Czartoryski sam osądził swój stósunek do Narodu w 1831 r. Pytamy się, czy można mu dziś pomnik za to stawiać.

O jego zasługach w Emigracyi nie mamy potrzeby wiele mówić, bo one są lepiéj znane jak krajowe. Wszakże przypominamy, że w r. 1834, większość Emigracyi (5200) uznała jego politykę za zgubną dla Polski, a jego samego, *nieprzyjacielem Emigracyi*, i że 600 tylko znalazło się takich, którzy z rozmaitych powodów księcia Czartoryskiego wobec ciężkiego wyroku obronić usiłowali.

Wiele innych faktów opuszczamy, nie chcąc przedłużać téj smutnéj historyi człowieka, który przez 60 lat życia swego na polu politycznem ciężył jak Kara Boża na losach Polski. Dziś nierozważni przyjaciele jego odgrzebują popioły, które za nadto wiele ran nie zgojonych jeszcze zostawiły, ażeby nie miały odnowić wszystkich żalów i skarg oburzonego patryotyzmu. Przeniewierstwo narodowi można przebaczć dla skruchy i pokuty; ale dopóki wielkie czyny nie zmażą przeniewierstwa i stokroć nie przewyższą wynagrodzeniem krzywd zrządzonych, dopóty pokolenia żyjące czuwać powinny, ażeby pochlebstwo, dworactwo lub interes kastowy nie zagłuszyły publicznéj moralności. Książę Adam Czartoryski umarł

(*) Mowa x. Adama Czartoryskiego na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego Polskiego w Paryżu dnia 29 listopada 1841 r.

może w pokucie i w żalu za grzechy, ale niczém nie odkupił krzywd, jakie narodowi zrządził. Przebaczenia, ale nie pomnika, żądać mogą jego przyjaciele od narodu.

LITWA.

Z Litwy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:—W zeszłym tygodniu (na początku maja) katolicka ludność Wilna prawdziwéj doznała pociechy. W mury Gedyminowéj stolicy zawitał przezacny ksiądz biskup Żmudzki Wołonczewski, który po długich zabiegach i staraniach otrzymał od Kaufmanna (inni powiadają, że od władzy wyższéj) pozwolenie udzielenia tutejszemu ludowi sakramentu bierzmowania. Czcigodny ten kapłan przez trzy dni od godziny 6 rano do 1 z południa, a nawet po objedzie aż do wieczora, bierzmował niezliczoną dziatwę, młodzież, a nawet ludzi dojrzałych, którzy na wieść o przybyciu biskupa do Wilna ze wszech stron się zbiegli. Kościół Ś. Jana był jak nabity, i patrząc na te tłumy, zdawało się, że ludność tutejsza już od lat kilkunastu nie przystępowała do sakramentu bierzmowania. Jeszcze w roku przeszłym za Murawiewa, ten sam ksiądz Wołonczewski przyjechał do Wilna w celu bierzmowania i wyświęcenia księży, ale za to musiał 300 r. grzywny zapłacić. Nic więc dziwnego że obecną jego bytnością ludność Wileńska nie pomału była zdziwioną, a gawęd, domysłów było tysiące. W rezultacie jednak okazała się najgłębsza cześć dla szanownego pasterza, który istotnie jest najpiękniejszym wzorem dla naszych kapłanów. Obowiązek u niego zawsze jest na piérwszym planie; aby go dopełnić, nie zważa na żadne przeciwności, na żadne przeszkody lnb prześladowania i idzie swą drogą. W Wilnie Kaufmann pozwolił mu tylko 3 godziny dziennie bierzmować, on potroił tę liczbę; a chociaż cierpiał pogróżki i wyrzuty satrapy, nie cofnął się jednak. W Kownie jak opowiadają, miał dostojny kapłan następny wypadek, wybornie charakteryzujący tę prawą i energiczną duszę. Kowieński gubernator, Murawiew syn, pozwolił mu wyświęcić w Kownie 5 księży, ksiądz Wołonczewski wyswięcił 20. Rozgniewany gubernator w towarzystwie policmajstra zjeżdża do jego kwatery.

"Iluś pan księży wyświęcił?"—pyta surowo czcigodnego pasterza.

—"Dwudziestu." Odpowiada tenże bez zająknienia się.

"Jakto! Alboż pan nie pamiętasz, żem tylko pozwolił 5 wyświęcić?"

—"I owszem, pamiętam; ale u mnie obowiązek przede wszystkiém. Jako pasterz tutejszy nie mogłem patrzeć obojętnie, że lud skutkiem braku kapłanów zaniedbuje swoje obowiązki, nie chodzi do spowiedzi, a często mszy świętéj nie ma gdzie wysłuchać, bo kapłani od kilku lat u nas ubywają, nowych zaś wyświęcać nie wolno."

"A wiesz pan, podchwycił gubernator, czém to pachnie? Pan nam strof zapłacisz."

—"Cóż robić! Ale wiadomo panu zapewne, że kassa moja zupełnie pusta."

"A to nic nie znaczy; sprzedamy rzeczy pańskie."

—"Bardzo dobrze. A czy zostawisz mi pan prawo rozrządzenia moją osobą."

"Nie inaczéj. Pan jesteś wolny."

—"A mój pastorał pozostanie przy mnie?"

"Naturalnie."

—"W takim razie pozwól mi pan pożegnać siebie." I to mówiąc wziął pastorał i zbliżył się ku drzwiom.

"Dokąd pan idziesz?" zapytał zdziwiony gubernator.

—"Idę w świat na żebraninę. Może się kto zlituje nad biédnym biskupem dyecezyi Żmudzkiéj i da mu choć kęs chleba. Dłużéj tu nie widzę potrzeby zatrzymywać się. Przecież panowie całą moją ruchomość zamyślacie sprzedać."

Gubernator zatrzymał go i uniesiony *wspaniałomyślnością* czy też obawą następstw takiéj żebraniny, *przebaczył* mu zupełnie.

EMIGRACYA.

Rzecz pomnika dla Adama Czartoryskiego jest tylko narzędziem w rękach fakcyi Polsko-Austryackiéj. Towarzystwo Literacko-Historyczne, wzywając o składkę, wiedziało, że tu nie o pieniądze, ale o *manifestacyą* polityczną idzie. Pomnik już dawno ukończony, i zapewne przez familią zapłacony, 21 maja b. r. miał być uroczyście zainstalowany w kościele parafialnym w Montmorency. Proboszcz tego kościoła już był zezwolił na umieszczenie w nim pomnika, ale ksiądz biskup Wersalski, nie uwiedziony jakoś pobożnemi argumentami Wł. Zamoyskiego, Kalinki i Eustachego Januszkiewicza, zapytał przede wszystkiém, gdzie Adam Czartoryski umarł i gdzie pochowany. A gdy się dowiedział, że były przyjaciel Alexandra I i prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego spoczywa w Sieniawie, w grobie familijnym, nie widział żadnego powodu, dla czego by w Montmorency, gdzie za życia tylko na pogrzebowe obchody przychodził, miano mu pomnik stawiać. Ksiądz biskup Wersalski mimowolnie odgadł, że najwłaściwsze miejsce dla admiratorów A. Czartoryskiego jest Sieniawa a nie Montmorency, nie publiczny ale prywatny pomnik. A więc na żądanie pp. delegatów Towarzystwa Literacko-Historycznego nie przystał, a nawet, z powodu natrętności tych panów, nie zezwolił na kazanie Ojca Hyacentego.

Ponieważ już raz udało się Radzie Szkoły Montparnasse pozbawić chleba i nauki jednego z najlepszych swych uczni, ale nie należącego do bractwa Ś. Wincentego a Paulo, za to że swego adresu, o zgrozo, odważył się udzielić pismu *Przyszłość* do odbierania listów, Rada Szkoły umyśliła próbować szczęścia na drugim uczniu p. Wernickim, który, oburzony śmiałością fakcyi Jezuicko-Arystokratycznéj, powstał publicznie, wobec zgromadzonych Polaków na cmentarzu w Montmorency, przeciwko składkom na pomnik Adama Czartoryskiego. Tą razą pan hrabia Działyński wziął na siebie niefortunną rolę wykonania wyroku Jezuickiego areopagu, zwołał wszystkich uczniów i poddał im pod *wotowanie*, czy pan Wernicki uchybił *przyzwoitości i honorowi?* Przyzwoitości, być może, gdyż cmentarz nie był właściwém miejscem do podobnego rodzaju wystąpienia, ale honor nie ma tu nic do czynienia, odpowiedziała ogromna większość uczniów. Pan Wernicki nie występował w charakterze ucznia Szkoły Montparnasse, ale jako wolny człowiek, mający prawo powiedzieć swoje zdanie o czynie, do którego publicznie, przez drukowaną odezwę, jak wszyscy Polacy, zawezwany został. Pan Działyński przyjął to zdanie uczniów z wielkiém oburzeniem, a pan Habich, dyrektor szkoły, podał się do dymisyi, jeżeli pan Wernicki pozostanie uczniem szkoły. Prawdopodobnie pan Habich zwycięży, ale nie radzimy ani jemu ani Radzie Szkoły narażać się więcéj na podobne zwycięztwa.

Piszą nam z Toulouse:—Posiadamy tu, na nasze wielkie utrapienie, niezmordowanego i niczém nieustraszonego opiekuna niedoli polskiéj w osobie księdza Kamińskiego. Niepohamowany ten kwestarz ściąga obfity haracz ze wszystkich czułości miejscowych rozbudzonych opisem nieszczęść polskich, kupuje grunta, buduje domy, w których ma wielką liczbę emigrantów, ba, może i całą Emigracyą osadzić. Tymczasem nie udaje się jednak temu niefortunnemu kapłanowi nawet kilku emigrantów, choćby tylko dla usprawiedliwienia swego szyldu, w tym polskim zakładzie utrzymać. Rozchodzą się jakoś jedni po drugich po krótkich próbach, i w téj właśnie chwili donoszą mi, że znowu sześciu wyszło, a dwóch tylko pozostało w tym świętobliwym zakładzie. Prawda że budynki stoją, pustkiem, i grunt się nie rusza, i wydatki się nie pomnażają, i udało się już ustroić w czarne sutany dwóch młodzieńców i wpakować ich do seminaryum francuzkiego, zawsze dla tém większéj oszczędności uzbieranych funduszów, jednakże emigracya młoda tém się nie opłaca, ale krzyczy na opiekuna, że z uzbieranego grosza nic jéj nie udziela. A po cóż uciekaliście z pod rygoru klasztarnego; trzeba było cicho siedzieć, płacić przełożonemu regularnie wasz żołd i uwielbiać jego poświęcenie dla Ojczyzny i was samych. Nic to nie zraża x. Kamińskiego, który rozwiesza po kościołach skarbonki z napisem: "pour l'Œuvre des Polonais," chrzci z paradą dzieci zrodzone w Anglii, pod formą nawróconych przez niego na katolicyzm młodych protestantów polskich, i żebrze z natarczywością na biédnych Polaków....

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.